

nierza, wycofanego z szeregów przez kalectwo, muszą powstać polskie komitety pomocnicze, które ten ciężar, tę troskę przejmą, doli żołnierskiej przynosząc ulgę. Komitety wojskowe winny meldować swe powstanie Radzie Stanu i podporządkowywać się jej w celu scentralizowania działalności.

---

### LIST DO PROFESORA N. W KRAKOWIE

*List Józefa Piłsudskiego zacytowany w tekście wystosowany został do profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Napoleona Cybulskiego.*

*W tomie niniejszym podany został według tekstu opublikowanego w IV t. «Pism — Mów — Rozkazów».*

Warszawa, 15 marca 1917 r.

Kochany i Szanowny Panie Profesorze!

W odpowiedzi na Pańskie zapytania — które, rozumiem, że są męką nie jednego Pana, — spieszę skreślić parę słów. Być może, że się wydadzą one niedostatecznie określone i niedostatecznie jasne; niech trudne położenie, w jakim się znajduję, usprawiedliwi mnie pod tym względem.

Gdym 6-go sierpnia wyruszałem w pole, obliczałem wiele przeszkód materialnych i moralnych, które napotkam na swej drodze, ujmowałem w rachubę opór bierności i niechęci ze strony społeczeństwa, za mało jednak brałem pod uwagę stanowisko tego, co z konieczności stanowić musiało «vis maior» całego przedsięwzięcia — stanowisko tego czy innego państwa, przy pomocy którego siła polska wyrosnąć mogła.

Teraz po dwóch latach ciężkich doświadczeń i prób, jeżeli z pewnością powiedzieć o sobie mogę, że wróciwszy z tym doświadczeniem, powtórzyłbym z pewnością próbę 6-go sierpnia 1914 r., to zarazem byłbym znacznie ostrożniejszym w metodzie przeprowadzania zamiarów. Cała sprawa, jak mnie się zdaje, polega na następującym: Oba państwa centralne nie mogą w jednej chwili zmienić zasadniczych rysów polityki swej względem Polski, polityki, która w pierwszym rządzie odznacza się szaloną nieufnością względem Polaków. Nieufność wywołuje przy każdym kroku tysiące zastrzeżeń, które znowu trafiają od razu na użyźniony stuletnią pracą grunt tradycyj stosunków austro-niemiecko-polskich. To znaczy, że każdy krok, każdy środek już w swym założeniu, a tym bardziej

w realnym przeprowadzeniu natychmiast wywołuje antypolskiego wilka z lasu, wilka, przyzwyczajonego z dawna szczerzyć zęby, nigdy zaś szanować odrębności kultury narodowej, czy poczucia godności i honoru narodu polskiego. W ten sposób zawsze ma się wrażenie, że oba państwa centralne systematycznie jedną ręką niszczą to, co drugą usiłują budować. W chwilach zaś kryzysowych zastrzeżenia te i nieufność doprowadzają często do położenia, gdzie się wprost zatracą minimum polskiej strony w sprawie i człowiek staje w położeniu jakiegoś Boto-kuda lub Syngaleza, względem którego uprawiana jest polityka kolonialna z całą swoją krasą i jędrnością.

Jest to jedna strona sprawy, drugą jesteśmy my — Polacy. Tu mamy do czynienia ze zjawiskiem wychowania w niewoli, w systemie ugody ze wszystkim i we wszystkim, bez honoru i godności, z poczuciem lęku przed każdym większym zadaniem, na barki własne branym. Dlatego też nie przypominam sobie w ciągu ubiegłych paru lat ani jednej chwili, ani jednego kroku, który nie był nacechowany tą swoiście polską cechą konkurencji «in minus», licytacji, prowadzącej nie do góry, ale odwrotnie — zmierzającej do dołu. Gdy tylko kto gdzie wystawi jakie żądanie, znajdzie zaraz całe mnóstwo «doświadczonych» ludzi, którzy orzekną, że to za wysokie żądanie, że go z tej czy innej strony obciąć należy, aby było «realnem»; ba, znajdzie się natychmiast grupa czy człowiek, który zaofiaruje swe «usługi», aby uczynić żądanie bardziej «mangeable», a stanowisko tych, od których się żąda, bardziej «wygodnem». Jeżeli mówię «wygodnem» i stawię słowo w cudzysłów, czynię to rozmyślnie, nie mogąc dla określenia pojęcia znaleźć innego słowa. Ta metoda nie posuwa nigdy ani o jeden cal żadnej sprawy naprzód, przeciwnie — jeszcze bardziej wszystko gmatwa; nie czyni żadnego realnego kroku dla ujęcia jakiejkolwiek sprawy w sposób dogodniejszy pod względem politycznym, chociażby jednostronnie dla któregośkolwiek z państw centralnych, zadawała jedynie instynkty kolonialnego stosunku do Polaków, pozostawiając treść rzeczy zupełnie na boku, gdyż ostatecznie Polacy Boto-kudami ani Syngalezami nie są i na wszelkie «kolonialne» metody odpowiadają zwykle zwiększonym oporem bierności i wzrastającej niechęci do wszelkiej nowej próby.

Tak było w ciągu ubiegłych dwóch lat z polityką i ideą, zwaną w Galicji «legionową», tak samo jest teraz z inną polityką, zwaną «realizacją aktu 5-go listopada».

Dla człowieka, jakim jestem, wyrosłego z walki, położenie jest nadzwyczaj ciężkie, gdyż w atmosferze, w której kształ-

tował się mój charakter i metoda pracy, przyzwyczajony jestem do zawierania jasnych i dokładnych umów, do szanowania tych umów bez «arrière-pensée», lecz zarazem żądającego uszanowania i wszystkiego, co jest honorem i poczuciem godności u siebie. Zarazem nie umiem nigdy przystosować się do metod, trochę trącających Syngalezem, gdzie po zrobieniu wielkiego krzyku wewnątrz — na zewnątrz wszystko wydaje się podobnym do pieszczotliwej fali, łagodnie szemrzącej u stóp pałaców.

Tyle co do ogólnego stanu rzeczy. Co się tyczy Legionów, o które Pan pyta, to drzę o to, by raz jeszcze na barki młodych żołnierzy nie spadła jakby kara za to, że wśród biernego i nie szanującego siebie społeczeństwa byli uosobieniem walki czynnej o prawa i honor narodu. Drzę tym bardziej, że nie jestem z nimi, by w ciężkiej chwili próby być im pomocą i ostoją lub przynajmniej znosić razem z nimi ciężki krzyż, który wypadło im nieść na barkach. Rozumie Pan dobrze, że dotąd najbardziej z nimi jestem związany, i chociaż los kazał mi być w obecnej chwili politykiem, to wszystko, co jest we mnie sercem i uczuciem, ciągnie tam, gdzie są oni, drodzy żołnierze i towarzysze broni. Dotąd jestem o tyle z nimi, że los mój najściślej wiąże z ich losem, z nimi upadam, z nimi się wznoszę. Naturalnie, mówię o żołnierzach, nie o tej zarazie, hańbiącej żołnierstwo, o «bohaterach tyłów», stanowiących przekleństwo losu polskiego żołnierza wielkiej wojny światowej XX stulecia.

Pyta Pan o Polską Organizację Wojskową. Naturalnie, jak Pan przypuszcza, tak się stanie. Z chwilą rozkazu Rady Stanu, staną oni pod broń, tak, jak ongiś w sierpniu stanęli strzelcy na mój rozkaz. Te nowe żołnierzyki są szczęśliwsi teraz od swych poprzedników, gdyż mogą usłuchać wezwania swego rządu, gdy tamci biedni są dotąd zależni od wszystkiego na Bożym świecie, tylko nie od tego, do czego tęsknili w bojach krwawych, nad czym ich mózg się biedził w trudach bojowych, czemuby przysięgli na wierność do grobu i za grobem — od własnego polskiego rządu.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania.

J. Piłsudski.

---